

KIJÓW – WARSZAWA: WSPÓLNA SPRAWA CZYLI KRÓTKIE REFLEKSJE ZAMIAST WSTĘPU

Wybuch i przebieg „pomarańczowej rewolucji” zaskoczył Polaków. Zaskoczył bardzo pozytywnie. Niewiara w twórczą mobilizację społeczeństwa ukraińskiego była bowiem w Polsce niemal powszechna. Dla wielu mogło się nawet wydawać, że wcześniej czy później Ukraińcy pójdą drogą Białorusinów. Zbyt często na Ukrainie, nawet we Lwowie dało się słyszeć, nie tylko od emerytów, że: *co to za wolność, skoro za czasów radzieckich za mniejszą ilość rubli można było kupić to i to..., a teraz trzeba wydać nawet kilkakrotnie więcej..., a ponadto był porządek*. Obserwatorzy ukraińskiego życia społecznego odnosili więc wrażenie, że dla ogółu ludności podstawową kwestią jest uzyskanie minimum socjalnej egzystencji i osobistego bezpieczeństwa, a także możliwość wyjazdu od czasu do czasu na zakupy do pobliskiej Polski lub Rosji dla starszych, a dla młodszych do pracy w Niemczech, Hiszpanii lub Włoszech. Ponadto ludzie posiadający jakiś biznes narzekali na „inspekcję podatkową” i „mafię wymuszającą haracz za ochronę”, natomiast zupełnie nie interesowało ich wewnętrzne funkcjonowanie państwa i aktywny udział w jego przeobrażaniu.

Tymczasem „ukraiński listopad i grudzień” zaskoczył Polaków. Nie ulegało wątpliwości, że Ukraińcy też są narodem. Potrafią walczyć, reagują podobnie jak my, a nawet – co podkreślano z pewną zazdrością – potrafią wzniesić się ponad podziały i wykazać niezwykłą solidarnością oraz społecznym zdyscyplinowaniem. Przykładem tego był kilkuset tysięczny tłum na „Majdanie”, czyli Placu Niepodległości. W niezwykle sposób potrafiono zapanować nawet nad istniejącym w każdym mieście tzw. marginesem społecznym. Zamiast burd, wybijania szyb, przekleństw i ataków na służby milicyjne i oddziały specjalne, pokazano solidarność, spokój, wręczano kwiaty milicjantom i nawoływano do jedności. Jakże często w stronę niezdecydowanych, a nawet politycznych przeciwników kierowano, tak bliskie Polakom z lat osiemdziesiątych hasło – „chodźcie z nami” lub też bardziej konkretne „Donbas, Donbas przyłącz się do nas!” Podobnie też, jak w czasach strajków „Solidarności”, manifestujący szukali sił we wspólnej modlitwie. Ta zupełnie niezrozumiała dla społeczeństw zachodniej Europy forma zbiorowej identyfikacji stała się w tamtych dniach jakby nicią

wiążącą wszystkich stawiających sobie za cel przekształcenie Ukrainy w państwo prawa opartego na zasadach demokracji w życiu politycznym, bez względu na przynależność do dominującego, choć również podzielonego, wyznania prawosławnego, czy też mniejszych Kościołów chrześcijańskich – grecko- i rzymskokatolickiego, wspólnot protestanckich, czy wreszcie związków religijnych – mojżeszowego i mużułmańskiego. Pomarańczowi mieli bowiem poczucie uniwersalności i powszechności. Nie lękali się nowego, byli otwarci także w stosunkach z przedstawicielami obozu przeciwnego i tego samego pragnęli dla Ojczyzny.

„Biało-błękitni” także mieli wizję rozwoju Ukrainy, choć widzieli ją zupełnie inaczej. Elektorat Janukowycza to zarówno najbogatsi przedsiębiorcy ze wschodnich regionów, jak i tamtejsza klasa robotnicza, a także środowiska ludzi najbardziej potrzebnych z całej Ukrainy, no i oczywiście rosyjska mniejszość narodowa. Tak więc troska o dobra materialne paradoksalnie łączyła zarówno tych najbogatszych, jak i najbardziej potrzebnych. Pierwsi pragnęli zachowania i pomnażania nie zawsze legalnie zdobytego majątku, drudzy myśleli w kategoriach dawnej radzieckiej stabilizacji, tania żywność, niskie opłaty komunalne. Jeśli dodamy do nich tych, którzy czuli i czują się Rosjanami można stwierdzić, że wspólnym mianownikiem elektoratu Janukowycza był moskalofilizm. Oczywiście różnie pojmowany, bo o ile dla biednych wynikał on z tęsknoty za stabilizacją charakterystyczną dla dawnej „ojczyzny proletariatu”, to dla establishmentu gospodarczego był przejawem pragmatyzmu objawiającego się powiązaniem z rynkiem rosyjskim.

W środowiskach tych niemal powszechny był sąd, że rynki rosyjskie są Ukrainie potrzebne, że Ukraina nie może funkcjonować bez rosyjskiego gazu i ropy, a ponadto dla ukraińskiego prawosławia Rosja zapewnia kanoniczność. Bez Rosji, mawiali w Doniecku, Charkowie i Odessie, Ukraina stanie się ubogim krajem prowincjonalnym, kolonialnie eksploatowanym przez zachodni i amerykański kapitał.

Takie myślenie spotkało się z całkowitym poparciem strony rosyjskiej, choć zupełnie nie ze względu na partnerski stosunek do południowego sąsiada. Dla Rosji, a zwłaszcza jej przywódców nie wolnych od imperialnego myślenia, a ponadto nie mających od upadku ZSRR zbyt wielu sukcesów na arenie międzynarodowej, pojawiła się znakomita okazja do odbudowania przestrzeni politycznego i gospodarczego oddziaływania. Oczywiście sukcesy na tych polach, zarówno na rynkach międzynarodowych jak i ukraińskim, Federacja Rosyjska może osiągnąć nawet bez ścisłej integracji z Ukrainą, ale „podporządkowanie” tego kraju było i jest dla Rosji ważne ze względów tożsamościowych. Zarówno zainteresowanie przeszłością, sięganie do carskiej symboliki, jak i – a może przede wszystkim – renesans prawosławia, zmuszają do sięgnięcia do genezy państwa i narodu rosyjskiego. Pytanie skąd bie-

rze swój początek Rosja wprawdzie nie jest nowe, bo nurtowało elity rosyjskie przynajmniej od połowy XIX w., (także w czasach ZSRR), ale po krachu państwowości radzieckiej stało się szczególnie aktualne. Rosjanie chcieliby przekonać świat, a jeszcze bardziej samych siebie, że są kontynuatorami państwowości Rusi Kijowskiej, a nie Rusi Zaleskiej, że przyjęli chrzest w 988 roku w Kijowie nad Dnieprem, a nie kilkaset lat później w wyniku akcji misyjnej Kościoła kijowskiego. Dla wielu Rosjan niepodległościowe tendencje Ukraińców są niezrozumiałe, traktowane jako wewnętrzny separatyzm, albo wręcz jako bunt „nieroztropnego dziecka” przeciwko „prawowiernym rodzicom”. Dlatego też prezydent Władimir Putin niemal za swą epokową misję uważał przyjsie z radą i pomocą szukającemu drogi rozwoju południowemu społeczeństwu Wspólnoty Niepodległych Państw.

Ukraina leży między Polską a Rosją. Ale polska tożsamość nie zagraża już ukraińskiej. Dziś w Polsce nie lansuje się teorii, że Rusini są szczepem narodu polskiego, ani nie głosi hasła „Polska, Ruś, Łytwa to jedna moły-twa”. Polacy na szczęście już nie strzegą zazdrośnie ukraińskiej historii, dlatego dla Polski wolna i niepodległa, a także stabilna politycznie i gospodarczo Ukraina, to znakomity partner do współpracy i gwarancja bezpieczeństwa. To głównie dlatego Polacy tak masowo poparli „pomarańczową rewolucję”. Choć mobilizującym z pewnością był także lęk przed powtórką historii, być może niektórzy politycy poczuli nagle za plecami „oddech niedźwiedzia”. Nie brakowało więc z polskiej strony odruchów zbiorowej i indywidualnej solidarności. Do Kijowa w dniach „pomarańczowej rewolucji” masowo udawali się polscy studenci, wyjeżdżali politycy, parlamentarzyści, działacze społeczni, istotną rolę mediacyjną odegrali obaj polscy prezydenci – były, legendarny przywódca Solidarności Lech Wałęsa i obecny Aleksander Kwaśniewski. Z wielkim zatroskaniem, mimo słabnącego zdrowia, sytuację śledził Ojciec Święty Sługa Boży Jan Paweł II.

Dziś, po wygranej bitwie, Ukrainę czeka wojna o gruntowną przebudowę życia społecznego, politycznego i gospodarczego, o wybór orientacji geopolitycznej. Polacy mogą i powinni Ukrainę w tym wspierać. Powinni działać na rzecz otwarcia dla tego państwa drzwi do Unii Europejskiej i innych instytucji międzynarodowych, a gdyby po pewnym czasie znów w Europie sprawa ukraińska uległa marginalizacji, to powinni w drzwi te wsadzić przysłowiowego buta, by nie dać ich przed Ukrainą zamknąć... Niewątpliwie jesienią 2004 r. pomogliśmy zwyciężyć ukraińskiej demokracji, ale tak naprawdę prawdziwą miarą naszych intencji będzie wspieranie jej w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego i pomoc w znalezieniu trwałego miejsca w wolnej rodzinie państw europejskich.

STANISŁAW STĘPIEŃ